

Ona: - Naturalnie, wezmę, z nieba mi pan spadł! Natychmiast wezmę.

On: - Przy sobie tego nie mam, ale skoro pani tak bardzo zależy, to proszę, możemy iść do mnie do domu.

Ona: - ~~Jak to...?~~ *Do domu?*

On: - No... pięć minut i jesteśmy u mnie...

Ona: - To może my się tak umówmy, jak już pan jest taki uprzejmy... Ja tutaj wejdę do kawiarni, tu obok apteki, a pan... Ja poczekam na pana...

On: - No to idziemy...

/ wychodzą na ulicę /

Ona: - Więc jak mówiłam...

On: - Pójdziemy razem. Ja też w tym kierunku, odprowadzę panią do kawiarni...

/ idą /

Ona: - Wie pan, ja już byłam zupełnie załamana. Nigdzie nie mogę dostać tej Bellerginy, ani w tabletkach, ani w drażetkach, nawet przez znajomości, a mama koniecznie potrzebuje. Co ja się nabiegałam za tą Bellegriną! Już nawet chciałam dać do radia, do gazety, czy nie wiem gdzie. Naprawdę...

On: - Radio... tak, czasami nadaje takie komunikaty...

/ idą /

On: - A pani koniecznie do tej kawiarni? Koniecznie chce pani tam iść?

Ona: - Myślę że tak będzie najwygodniej, tak przecież ustaliliśmy.

On: - Tylko widzi pani... Ja nie wiem, czy jak pani będzie na

mnie czekać w kawiarni... ja nie wiem, czy ja będę tam mógł przyjść...

Ona: - Nie rozumiem?

On: - Nie rozumie pani... no pewnie że pani nie rozumie... Jednak lepiej, żeby pani ze mną poszła. To naprawdę niedaleko.

/ ~~gwar~~ gwar ulicy /

Ona: - W dalszym ciągu nie wiem, o co panu chodzi...

On: - To nieistotne. Mam swoje prywatne powody.

Ona: - No to idźmy...

/ idą /

Ona: /zniecka/ - A Bellerżynę, proszę pana? W jakich przypadkach stosuje się Bellerżynę?

On: - Jak to? Pani nie wie?

Ona: - Ja wiem... ~~ja wiem...~~

Ona: - Pani wie, tylko mnie pani nie ufa? O, to bardzo nie ładnie z pani strony. Pani pewnie myśli że ja jestem oszustem? Albo wampirem, co? Niech mi się pani przyjrzy: czy wyglądam na wampira?

/ idą /

On: - Ale też pani tempo narzuca... a taka piękna jesień. W sam raz pora na spacer.

Ona: - Nie mam głowy do spacerów. Daleko jeszcze?

On: - Jeszcze kawałek, aż do następnego skrzyżowania. A ja, proszę pani, lubię sobie wieczorami pochodzić, pospacerować. Tylko że ostatnio nie mam z kim...

Ona: - Wie pan... teraz dopiero mi się przypomniało... To lekarstwo od pana nie jest przecież na receptę... ja nie wiem, czy będę miała tyle przy sobie...

On: - Przepraszam że zapytam: a ile ma pani przy sobie?

Ona: - Ile...? Zdaje ~~mi~~ się że chyba... około ~~stu pięćdziesiąt~~ ^{trzystu} ~~cin...~~

On: - O, jak tyle, to się jakoś dogadamy. Zresztą ja nie na handel, dla zarobku. Ja tylko tak, żeby się wróciło.

/ idą /

On: - Pani lubi wino?

Ona: - ~~Ja?~~ W ogóle nie używam alkoholu!

On: - Tak się tylko pytam, bo akurat przechodzimy obok "Delikatesów". Tyle pokus w tym oknie, że aż człowieka rozbiera..

Ona: - Dlaczego przystanęliśmy?

On: - Bo ja tutaj właśnie mieszkam.

Ona: - Może jednak poczekam w bramie? Pan wejdzie do siebie, a ja poczekam...?

On: - Po takiej miłej pogawędce, po takim zdrowym spacerku, miałaby pani czekać na mnie na ulicy? To wprost niemożliwe! Tyle się tutaj takich różnych kręci, restauracja obok... Zwłaszcza teraz, kiedy jest ciemno...

/ wchodzą do ~~klatki~~ domu /

On: - Pani pozwoli, pójdę pierwszy... niech się mnie pani mocno trzyma, nic nie widać...

Ona: - To dlaczego nie zapala pan światła?

On: - Światło?! U nas od pół roku już się światło nie pali. Pani wie, dom państwowy, więc niczyj...

/ wchodzą po schodach /

On: - Znam tutaj każdy stopień, niech pani mnie się tylko trzyma, ze mną pani nie zginie...

Ona: - Ale żeby w takim dużym domu nie było światła...!

On: - Za dużo ludzi do psucia.

/ Ona: potyka się. On: podtrzymuje ją./

Ona: - Proszę mnie puścić! ~~Natychmiast!~~

On: - Pani by upadła...

Ona: - Ja dalej nie idę! Nie idę i koniec! Zaczekam tutaj na pana.

On: - Czego się pani właściwie boi?

Ona: - Jak nie mam się bać? Znamy się zaledwie parę minut, a pan mnie tu gdzieś po jakichś kątach ciągnie...

On: - Nic złego pani nie wyrządziłem. Przeciwnie, chcę pani pomóc. Więc potrzebuje pani Bellerginę czy nie? Słucham...

Ona: - A właśnie, Bellergina! Pan mnie wykorzystuje, pan wie, że ja muszę mieć Bellerginę! I do tego pan na pewno sam mieszka, nie? No, niech się pan przyzna.

On: - Mieszkam z żoną...

Ona: - Tylko że żona wyjechała, tak? Zgadłam, prawda? Głupio panu co? Ja wiedziałam....

On: - Żona nigdzie nie wyjeżdża...

/ ~~wchodzą~~ wchodzą wyżej /

Ona: - Przepraszam pana że ja tak... jestem taka zdenerwowana...
↳wyczajnie, po prostu, boję się o matkę!

- 6 -

On: - Tak... rozumiem... /wyjmuje klucze i otwiera drzwi /

Ona: - Dlaczego pan nie dzwoni?

On: - Proszę bardzo, niech pani wejdzie.

/ wchodzą do mieszkania. On zamyka drzwi na klucz /

Ona: - A jednak jest pan sam...

On: - A jednak nie. Żona śpi... w drugim pokoju.

Ona: - To ja bym prosiła żeby pan zaraz... jak najszybciej...

On: - Dobrze, dobrze, niech się pani nie denerwuje. Muszę wpi-
erw pójść po kluczyk do apteczki. Zaraz przyjdę, proszę zająć
miejsce.

/przechodzi do pokoju żony. Idzie "na palcach."
Skrzypi parkiet./

Żona: - To ty...?

On: - Byłem pewny że śpisz...

Żona: - Kogo z sobą przywlokłeś?

On: - Daj spokój... co ty mówisz!

Żona: - Przecież słyszałam; ktoś wchodził z tobą do mieszkania.

On: - Ach, o tym myślisz! Masz rację! Goniec po te postanowie-
nia. Jutro jadą nasi do Warszawy, to muszą mieć. Zjadłś
wszystko co przyrządziłem?

Żona: - Nie chce mi się jeść. To był kobiecy głos...

Ona - Już mówiłem: goniec. Dziewczyna - goniec. Leż spokojnie
i nie wstawaj. Ja tylko załatwię i zaraz ci coś podgrzeję.
A może byś sobie gorączkę zmierzyła?

Żona: - Już mierzyłam. Ale mogę jeszcze raz zmierzyć...

/ wraca do sąsiedniego pokoju /

Ona: - Zdaje się, że pan przeze mnie zbudził żonę?

On: - Tak i tak już nie spała. /otwiera apteczkę/

Ona: - To ile panu płacę?

On: - No... to kosztuje w aptece sto pięćdziesiąt złotych...
Więc płaci mi pani sto pięćdziesiąt złotych.

Ona: - Niech się pan zastanowi. Pan się fatygował, pan coś musi
z tego mieć, to jest normalne... /otwiera portmonetkę/

On: - O, co to, to nie! Zaraz pani wydám resztę...

/ wchodzi żona. Od progu:/

Żona: - Może ja wydám tej pani resztę?

On: - Dlaczego wstałaś? Miałaś leżeć!

Żona: - Jak widzisz, na razie jeszcze mogę wstawać. Na razie, ja...
Czy pani chociaż wie, co kupuje?

Ona: - ~~Naturalnie,~~ Bellerginę...[?]

On: - Odstępuję tej pani tylko jedno pudełko, ta pani jest w tak
kiej sytuacji, ~~ie~~... właściwie nie ona, matka, ale...

Żona: - A ja? A moja sytuacja? Pomyślałeś o mojej sytuacji?

Ona: - Nie orientuję się o co chodzi, nie rozumiem, bardzo bym
prosiła, aby państwo...

Żona: - Rzeczywiście, trudno zrozumieć. Trudno zrozumieć własnego
męża okradającego własną żonę z lekarstw, żeby... żeby...
Chyba że ty...!?! To jest wprost potworne!!

On: - Proszę cię, nie histeryzuj! ^Mamy jeszcze kilka pudełek,
nic się nie stanie, jeżeli ja jedno pudełko...

Żona: - Tu nie o jedno pudełko idzie, ty ciągle, ciągle sprzedajesz, wszystko za moimi plecami... Na co ty te pieniądze wydajesz? I co ~~ja~~ ze mną będzie? Co się ze mną stanie, kiedy sprzedasz ostatnią dawkę? Pomyślałeś o tym? Czekasz na moją śmierć, tak?

On: - Gadasz głupstwa...

Ona: - Bardzo mi przykro, ale nie wiedziałam że tak ta sprawa wygląda... Proszę, oddaję lekarstwo, nie chcę go... Za taką cenę nie chcę. O, nie! Za żadne skarby świata!

On: - No i jak ja teraz wyglądam...?

Żona: - Ależ nie, nie krępuj się! Daj tej pani wszystko. Daj jej cały zapas. Ona taka młoda... taka ładna... Moje życie już się tutaj, ~~nieraz~~ w tym domu nie liczy...

/ trzaska drzwiami i wychodzi do swego pokoju./

Ona: - Proszę mi oddać pieniądze.

On: - Chciałbym pani coś wyjawić...

Ona: - Proszę o pieniądze!

On: - A ja proszę: niech pani zatrzyma to lekarstwo. Niech pani zatrzyma, mówię...

Ona: - Pan żartuje! To co pan robi... to co pan robi... Na to nie ma paragrafu, ale to jest, to jest naprawdę...!

On: - Robię to... dla dobra mojej żony...

Ona: / ironiczny śmiech /

On: - Wiedziałem że się pani tak zaśmieje... Te pieniądze za Bellerginę przeznaczone są za zakup innego lekarstwa dla żony...

Ona: - Niech się pan nie zgrywa, dobrze? Lepiej niech już pan będzie cicho.

On: - A jednak tak jest. Bellergina nie jest już mojej żonie potrzebna.

Ona: - Niepotrzebna, mówi pan? To dlaczego ona ją stosuje?

On: - Wyjdźmy na korytarz...

/ wychodzą /

On: - Nie chcę być uważany za potwora... Widzi pani; leczoną ją na jedną chorobę, a okazało się, że jest chora na zupełnie inną. A ta druga choroba, proszę pani, ta druga...

/ cisza /

Ona: - Ta druga...? Nie, nie chcę wiedzieć...!

On: - W każdym razie jest konieczne, aby i ona o tym nie wiedziała. Może mieć teraz pani sumienie spokojne. Od paru miesięcy podaję jej właściwy lek, ale ona wciąż myśli że to Bellergina... Widzi pani, lepiej wykradać Bellerginę, niż odzierać kogoś z nadziei...

Ona: - Do widzenia panu... ~~Dziękuję~~.

On: - Chwileczkę, zapalę światło na schodach.

Ona: - A mówił pan, że światła nie ma!

On: - Jest. Skłamałem.

Ona: - Ale dlaczego pan skłamał?

On: - Nie wiem... sam nie wiem... Doprawdy nie wiem, proszę pani... Może dlatego że jestem mężczyzną...?

/ Ona zbiega szybko po schodach. /